



Misjonarze Słowa Bożego

twerberbiści

Magazyn Misjonarzy z Prowincji Chicago

1(28)2018

spis treści

4 otwartość i serdeczność Michał Radomski wszystko ma swój czas

6 Ciało Chrystusa Sylwester Wydra naprawdę dużo wiedzą, znają Pismo Święte

10 katolicki adres Pana Boga Franciszek Martyna Bóg ma się dobrze w tym kraju

14 więcej Pawła niż Piotra Jacek Gniadek wychodzić do niechrześcijan

16 to On, a nie ja Judyta Ligięza Pan Bóg wzywa nas

Na okładce kolumbijskie dzieci z plemienia Indian Embera Katío, wśród których pracuje ksiądz Michał Radomski.

poza tym...

wiadomości z Techny
kącik dla dzieci i młodzieży
Etiopia
refleksje ojca Jerzego

w następnym numerze...

misjonarze na misjach
módlmy się
kraj misyjny
konkurs z nagrodami

phot. Marek Marciniak SVD



*Wielkie rzeczy zaczynają się od modlitwy.
Małe zapewne też...*

**Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje
Zgromadzenia Słowa Bożego**

Kościół jest wspólnotą, która na różne sposoby wzajemnie się wspiera. Modląc się za misjonarzy, wspierając materialnie ich wysiłki, mamy swój bardzo konkretny udział w misjach. Bez tego duchowego i materialnego współudziału misyjne dzieło Kościoła potoczyłoby się inaczej.

Papież Franciszek podczas jednej z audiencji generalnej powiedział: *“Jakże wspaniale pomyśleć, że jesteśmy głosicielami zmartwychwstania Jezusa i zmartwychwstanie Jezusa przemienia. Jezus jest żywy. To dodaje siły do codziennego życia, do przemiany. Jakże wspaniale pomyśleć, że jesteśmy głosicielami zmartwychwstania Jezusa nie tylko słowami, ale poprzez czyny i świadectwo życia! Jezus nie chce, aby uczniowie powtarzali jedynie formuły wyuczone na pamięć. Chce świadków: ludzi, którzy szerzą nadzieję poprzez swój sposób akceptowania, uśmiechania się, kochania”*.

My Misjonarze Werbiści pragniemy być takimi świadkami i wyrazamy serdeczną wdzięczność naszym dobrodziejom za to, że wspierają nas duchowo i materialnie w tym postanowieniu.

Z kapłańskim błogosławieństwem,



Ks. Janusz

Ks. Janusz Horowski, SVD
Dyrektor Biura
do Spraw Promocji
i Mszy Wieczystych

Misjonarze Słowa Bożego
Werbiści

Magazyn Misjonarzy z Prowincji Chicago 1/28/2018

Wydawany przez Society of the Divine Word – Werbiści
1985 Waukegan Road Techny, IL 60082

www.divinewordgifts.org
werbisci@uscsvd.org
telefon: 1 – 847 – 753 – 7422

Redaktor naczelny: ks. Janusz Horowski SVD **Zespół:** ks. Jerzy Gawlik SVD,
Dorota Wesołowski, Elżbieta Kowalski.

Opracowanie graficzne: Maria Wietecha.

Dziękujemy misjonarzom za artykuły i zdjęcia. Niektóre artykuły przedrukowane za zgodą miesięcznika Misjonarz. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułu i skracania tekstów.

Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! O nic się już zbyt nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie. (Flp. 4-7)



OD PROWINCJAŁA

2018 Olimpiada Seniorów w Techny

W tym samym czasie kiedy cały świat oglądał niesamowitych, młodych sportowców, na łyżwach, na nartach, na deskach i na sankach w dalekiej Korei Południowej, emerytowani współbracia rywalizowali w swoich olimpijskich konkurencjach w rezydencji w Techny. Olimpiada Seniora w 2018 roku odbywała się w pomieszczeniach zamkniętych, a jedynym lodem był lód w postaci kostek używany do chłodzenia napojów lub łagodzenia bólu mięśni. Wszyscy mile wspominali jak w młodości jeździli na nartach, sankach i grali w hokeja.

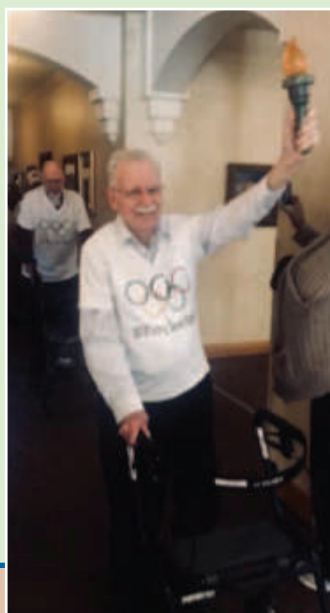
Zawody, w tym piłka nożna na wózkach, mini golf, kregle, konkurs biblijny, strzelanie na hokejową bramkę i rzuty papierem toaletowym były atrakcją każdego dnia igrzysk. Mieli również wyścigi piesze, dla osób na wózku inwalidzkim i tych, którzy używają laski lub chodzika.

Każdy uczestnik olimpiady zdobył medal, a niektórzy nawet kilka. Olimpiada 2018 w Techny rozveseliła codzienne życie nie tylko zawodników, ale także organizatorów i personelu pielęgniarstwa, za co składam wszystkim serdeczne gratulacje i podziękowania.

*Z poważaniem,
Ks. Quang Duc Dinh SVD
Prowincjał*



fort. Archiwum SVD





Misje wśród Indian Embera Katío

Murindó to wieś położona na granicy dwóch zachodnich stanów kolumbijskich: Antioquia i Chocó. Werbiści mają tam misję i pracują z Kolumbijczykami afrykańskiego pochodzenia, a także w coraz większym zakresie z Indianami Embera Katío. Do naszej parafii św. Bartłomieja w Murindó należy obecnie dziesięć wiosek Indian Embera, natomiast do misji w Vigía del Fuerte nad rzeką Atrato, oddalonej od Murindó o ponad 4,5 godziny drogi łodzią, należy sześć wiosek indiańskich.

Mama to papá, a tata to tsétse

Tuż po przybyciu do Murindó mój proboszcz – Hiszpan rzucił, że jeśli chcę pracować z Indianami, warto abym się przyłożył i nauczył ich języka. Bowiem mężczyźni Embera, owszem, mówią po hiszpańsku, także kobiety w ok. 50%, jednak nie wszyscy znają ten język, a warto byłoby dotrzeć do każdego. Zanim jednak zacząłem poznawać ich język, miałem do pomocy miejscowych nauczycieli – Indian Embera Katío, którzy zawsze starali się wiernie przetłumaczyć moje słowa dla tych, którzy mnie nie rozumieli. Początki nauki języka katío były trudne. Pomyślałem, że popytam dzieci o niektóre słowa. A ponieważ pierwszym wypowiedzianym przez dziecko słowem jest “mama”, postanowiłem zacząć od niego. W języku hiszpańskim “tata” to papá, a “matka” to mamá. Tymczasem kiedy zapytałem, jak brzmi “matka” w języku katío, usłyszałem papá. I tak kilka razy. Pomyślałem: co te dzieciaki takie uparte! Zgłupieć można – pytam o matkę, a te mówią o ojcu. Jednak okazało się, że rzeczywiście “matka” w ich języku to papá, a z kolei “tata” to tsétse. Nic dziwnego, że czułem się zdezorientowany, kiedy widziałem podobną sytuację, jednak inną ze względu na słowa. Oto przykład. W stolicy Kolumbii, Bogocie byłem świadkiem sceny, kiedy małe dziecko prosiło matkę o kupno lizaka. Podobne zdarzenie widziałem również w Murindó, w dżungli, tyle że przy słowie papá starałem się odszukać wzrokiem ojca, tymczasem dziecko zwracało się do matki...

Posiadając niewiele, chcą oddać to, co mają

Pobyt w indiańskich wioskach to niesamowite przeżycie, coś co naprawdę trudno przełożyć na słowa... Udało mi się odwiedzić siedem z dziesięciu wiosek naszej parafii: Ñarangué, Guagua, Isla, Coredó, Turriquitado Llano, Chibugadó i Chageradó. Każda z tych wizyt (bywało, że w jednej wiosce byłem kilkakrotnie) pozwoliła mi poznać coś nowego i doświadczyć czegoś tajemniczego. To, co było

charakterystyczne, to fakt, że ci ludzie, żyjąc prosto i ubogo, noszą w sobie szczególnie dar: *otwartość i serdeczność. Posiadając niewiele, chcą oddać to, co mają.* Nie udało mi się dotrzeć do Turriquitadó Alto i Bachidubi, oddalonych od Murindó blisko o 12-15 godzin drogi łodzią i jeszcze kilka godzin pieszej przeprawy przez dżunglę.

Wciąż wracam wspomnieniami do blisko dwutygodniowej wyprawy do trzech wspólnot Indian Embera: Coredó, Isla, Guagua. Była ona odpowiedzią na zaproszenie mieszkańców, którzy chcieli ochrzcić dzieci. Do Isla dotarliśmy po blisko pięciu godzinach podróży łodzią w górę rzeki Murindó. Później zaczęła się przeprawa przez dżunglę, podchodzenie pod górę i schodzenie w dół, bowiem Isle i Coredó oddziela szereg wąwozów i strumieni. W Coredó (w języku katío nazwa ta oznacza rzekę Kajmana) już pierwszego dnia ujął mnie tamtejszy gubernator, Darío, który powiedział, że jest nam wdzięczny za przybycie i trzydniowy pobyt, ponieważ zazwyczaj nikt ich nie odwiedza, a jeśli już, to tylko coś dostarcza i zaraz wraca do cywilizacji. Innym razem ten sam gubernator zaskoczył mnie prośbą, aby odwiedzić jego chatę. Niby nic szczególnego, ale on poprosił nas o wizytę i modlitwę, ponieważ jego żona i córka odebrały sobie życie. Teraz jego syn i nowa żona (siostra tej, która się powiesiła) również mieli myśli samobójcze. Bez zwłoki szybko udaliśmy się tam i powierzyliśmy te osoby w modlitwie Bogu i Maryi. Dziś wiem, że sporo się zmieniło na lepsze. Potem Darío kilka razy wspominał tamten dzień i zapewniał, że wszystko jest już w porządku, złe myśli odeszły.

Ani gwoździ, ani drutu

Byłem też świadkiem innego "ciekawego" zdarzenia w Coredó. Kiedy byliśmy w chacie znajomej Irené, która pomagała nam w przyrządzaniu posiłków, wiatr zerwał blachę z dachu. Na moje pytanie, gdzie są gwoździe bądź drut, aby można było naprawić szkodę, Irené odpowiedziała: "Michał, tutaj nie mamy ani gwoździ, ani drutu. Brakuje nam wielu rzeczy".

Po powrocie do Murindó zdobyłem gwoździe i przy nadarzającej się okazji chciałem podać je do Irené. Taką okazją był odpust parafialny. Dowiedziałem się, że Hamilton, syn Irené, jest w Murindó. Odszukałem go, dałem gwoździe, a także spytałem, czego w szczególności im brakuje. Pamiętałem, że np. nasze posiłki opierały się głównie na ryżu, wcześniej zakupionym i przytransportowanym w plecaku, do którego Irené podawała ugotowane platanowce (duże banany) i małe rybki. Hamilton, zapytany o najpilniejsze potrzeby, długo się opierał. Mówił coś o kilku rzeczach, jednak problem w tym, że nie wymieniał ich z nazwy. Z czasem jednak uległ moim naciskom i powiedział, że potrzebują ryżu, soli, mydła do prania, baterii do latarki (w Coredó, podobnie jak w większości wiosek Indian Embera, nie ma prądu) i kilku innych rzeczy. Kiedy udało się to wszystko kupić, po dwóch dniach ruszył w drogę powrotną do domu. Pieszko zajęło mu to ok. 10 godzin.

Dokończenie na stronie 13-tej

tel: 1-847-753-7422



fot. Michał Radomski SVD

OJCZE NASZ
w języku katío:
Dáyi Tsétse, úntre
Búa. Búyi tru sánto
báita; búyi noko
daimá tsebirúia; búa
kiriña odayáde,
úntre obáda chiráka,
náun druáde
abaríka.

Dáyi yiko baritúa ídi
diadua; dáyi
kayiruáta
perdonadúa, kiránka
dáyi kiráma, dáya
perdonayá; kayiruáde
baebirarúia; kayiruáta
uagarúia. Biabúa.

ZDROWAŚ MARYJO:
Bigá María, grasiába
birusúa bumé chubúa,
Yibari bumé búa, búa
yüenára jomá áurre
bendita chubúa, búyi
bitéda tosía Jesús,
bendito chubúa.

Sánta María, Dios
Pápa náne,
beuburúde, dáyi
kayiruáta uidiáua
Biabúa.

CHWAŁA OJCU:
Tsétseta, Yi Barráta,
Yi Jáure Santóta
tsorogá báita.
Naabéda chiráká ídi
baritúa báita.

OJCZE NASZ w
języku katío:
Dáyi Tsétse, úntre Búa.
Búyi tru sánto báita;
búyi noko daimá
tsebirúia; búa kiriña
odayáde, úntre obáda
chiráka, náun druáde
abaríka.

Dáyi yiko baritúa ídi
diadua; dáyi kayiruáta
perdonadúa, kiránka
dáyi kiráma, dáya
perdonayá;
kayiruáde
baebirarúia;
kayiruáta uagarúia.
Biabúa.

ZDROWAŚ MARYJO:
Bigá María, grasiába
birusúa bumé
chubúa, Yibari bumé
búa, búa yüenára
jomá áurre bendita
chubúa, búyi bitéda
tosía Jesús, bendito
chubúa.

Sánta María, Dios
Pápa náne, beuburúde,
dáyi kayiruáta ui-
diáua Biabúa.

CHWAŁA OJCU:
Tsétseta, Yi Barráta, Yi
Jáure Santóta tsorogá
báita. Naabéda chiráká
ídi baritúa báita.

Ciało Chrystusa



foto: Piotr Handziuk SVD

Eleko ya Karezimo i Bababa – Wielki Post i głuchoniemi

Po powrocie do Konga miałem czas odkrywania na nowo misji i wdrażania się w tutejszą rzeczywistość. Język lingala sprawia mi coraz mniej kłopotów, chociaż to i owo mógłbym jeszcze pogłębić i kilka słówek dorzucić. Ale też życie robi swoje i chcąc nie chcąc czuję się coraz pewniej.

Posypać głowy popiołem

Także tutaj, w Kongu, Wielki Post jest czasem głębokiego przygotowania do radości Świąt Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Środa Popielcowa – Mokolo mwa putulu gromadzi wielu ludzi w kościele, którzy chcą dać sobie posypać głowy popiołem. Co prawda, dla wielu popiół ma znaczenie błogosławieństwa, ale dla wielu ma również znaczenie magiczne, dające siłę wewnętrzną i sam nie wiem, co jeszcze. Jak widać, istnieje wciąż dużo spraw, które muszę odkryć...

Dla mnie nowym doświadczeniem była Msza św. dla dzieci i młodzieży ze szkół w naszej parafii. Tych Mszy było trzy, a ja sprawowałem jedną z nich. Zaskoczyła mnie liczba młodych ludzi. Kościół był wypełniony, a to oznacza, że zgromadziło się ponad 1000 osób. Wszyscy tak samo ubrani, ponieważ tutaj uczniowie są zobowiązani nosić mundurki szkolne. Przy takiej liczbie

młodych trudno było o dyscyplinę, ale – jak myślę – wszystko poszło dobrze i wielu wzięło sobie do serca znaczenie symbolu posypania popiołem.

Zauważyłem też, że czas Wielkiego Postu ma duże znaczenie dla Kongijczyków. Wielu podejmuje różne postanowienia i praktyki wielkopostne. Dużo więcej osób niż w Europie przychodzi na codzienne Msze św. (zresztą podobnie jest w ciągu całego roku). Rzeczywiście widać chęć głębokiego nawrócenia. Dużo ludzi korzysta ze spowiedzi.

“Wypatrywanie” grzechów

Jeżeli chodzi o spowiedź, to na tym polu też zbieram coraz więcej doświadczeń, ale szczególnym przeżyciem było spowiadanie osób głuchoniemych. W naszej parafii istnieje dość duża grupa niesłyszących, głównie młodzieży. Przyznam, że w ostatnim czasie bardziej się z nimi zaprzyjaźniłem i zacząłem uczyć się ich języka. Sprawia mi to wiele radości i jest odskocznią od codzienności. Wchodząc w świat głuchoniemych, wchodzi się zarazem w inny świat – bez hałasu i dźwięków, z inną komunikacją.

Największą moją radością i „osiągnięciem” ostatniego czasu była spowiedź głuchoniemych, do której przygotowaliśmy się z moim nauczycielem, Josephem, też niesłyszącym. Opracowaliśmy też formułę rozgrzeszenia w języku migowym, no i jakoś poszło. “Wypatrzyłem” ich grzechy – bo przecież nie napiszę: wysłuchałem – i na podstawie kilku znaków, które już znam, starałem się udzielić im krótkiej nauki. Myślę, że mnie zrozumieli. Pięknie było patrzeć na ich radość po spowiedzi.

Wiem również, że moja obecność pośród głuchoniemych jest dla nich umocnieniem. Bardzo się cieszą, widząc mnie uczącego się ich języka. Powoli zaczynamy prowadzić krótkie dialogi. Wielką radość sprawiło im udzielanie Komunii św. i posłużenie się przy tym znakami języka migowego podczas wypowiedzania słów: Ciało Chrystusa. Drobna sprawa, ale dla nich bardzo ważna i umacniająca. Wielu z nich ma trudne życie i nie mają dużo możliwości podjęcia edukacji i studiów. Nasza parafia jest jednym z nielicznych ośrodków, gdzie mogą się spotkać, zacząć uczyć języka migowego czy angielskiego oraz innych przedmiotów, których nauczają studenci zobowiązani do pracy z nimi. Na Mszy św., odprawianej prawie codziennie, też jest ich tłumacz.

Lomongo ya mandalala – Niedziela Palmowa

Tutaj, w Kinszasie od pewnego czasu Niedziela Palmowa jest Diecezjalnym Dniem Młodzieży, podczas którego na jednym ze stadionów odbywa się specjalna Msza św. Tak było i w ubiegłym roku. Ja również udałem się tam z młodzieżą z naszej parafii. Stadion był wypełniony ok. 60 tys. młodych ludzi. Liturgia była piękna, przewodniczył jej abp Kinszasy, Msn. Laurent Monsengwo Pasinya. Ceremonii towarzyszyła piękna muzyka w wykonaniu tutejszych chórów młodzieżowych. Całą murawę stadionu wypełniały Bana ya Mwindu, czyli "Dzieci Świąta", których zadaniem jest, m.in. wykonywanie tańców przed ołtarzem.

Ciekawostką było to, że **pierwsze czytanie odczytała osoba niewidoma**, a dla osób niesłyszących wszystko tłumaczono na język migowy. Większość tłumaczy języka migowego pochodziła z naszej parafii.

Uroczystość była rzeczywiście piękna i radość wielka, ale po raz kolejny poznałem, co znaczy afrykańskie słońce. Na szczęście miałem czapkę na głowie. Odkryte dłonie zostały elegancko przypieczone na czerwono przez słońce.

Poso Esantu – Wielki Tydzień

W Wielki Czwartek przeżywałem ogromną radość z daru Eucharystii i kapłaństwa. Przypadło mi w udziale sprawowanie Eucharystii o godz. 16.00 dla dzieci z naszej parafii. Niestety, wiele z nich nie dotarło, ponieważ przed samą uroczystością zaczął padać deszcz – taki prawdziwy, tropikalny i do tego kongijski. A kiedy tutaj pada deszcz, całe życie zamiera. Jednak mimo wszystko ok. 200 dzieci zdążyło zebrać się w kościele.

Bardzo ciekawą częścią Mszy św. było obmycie nóg, co miało miejsce podczas czytania Ewangelii. Ja jako Jezus wykonywałem wszystkie czynności czytane przez lektora. Oczywiście było "dwunastu apostołów", z których jeden to św. Piotr. Prowadziłem z nim dialog. Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? (...) Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał. Było to piękne i myślę, że bardzo wymowne dla dzieci. Na kazaniu dialogowanym starałem się wyjaśnić znaczenie Eucharystii, kapłaństwa i sensu umywania nóg bliźnim. Muszę przyznać, że nie mam tutaj problemów z kazaniem dialogowanym. **Dzieci naprawdę dużo wiedzą, znają Pismo Święte** i chętnie się zgłaszają. Nawet nasi głuchoniemi są aktywni i starają się udzielać odpowiedzi, które tłumacz przekazuje ustnie.

W Wielki Piątek moim udziałem było, po raz pierwszy w życiu, prowadzenie liturgii. Było to dla mnie głębokie przeżycie, zwłaszcza wprowadzenie Krzyża i Jego adoracja. W liturgii uczestniczyło bardzo dużo osób. Szczególnym elementem liturgii była Męka Pańska, przedstawiana i śpiewana przez parafian. Piękne i wymowne. Kazanie wygłosił nasz diakon.

I tak przybliżyliśmy się do Święta Zmartwychwstania Pańskiego... ▲

Opracowane na podstawie miesięcznika Misjonarz

tel: 1-847-753-7422



Ksiądz Sylwester Wydra SVD



Aby odpowiedzieć poprawnie na pytania, przeczytaj z kimś starszym artykuły zamieszczone w tym magazynie **Werbiści**.

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.

1. Co oznacza w języku katio słowo papá?
2. Imię księdza, który wspomina Święta Zmartwychwstania Pańskiego w Kongo.
3. Nazwa stanu w Indiach, w którym służył trędowatym ojciec Marian Żelazek.
4. Imię księdza, z którym rozmawiała Lidia Popielewicz o pracy z uchodźcami.
5. Nazwa państwa gdzie pracuje siostra Judyta.
6. Nazwisko ostatniego cesarza Etiopii.
7. Na co trzeba spojrzeć, żeby widzieć miłość w najczystszy wydaniu?



Ale śmieszne...

- Jak brzmi definicja wojskowa kałuży?
- Jest to niewielki zbiornik wodny o małym znaczeniu strategicznym.

- Dlaczego już po raz czwarty kupuje pan bilet na ten sam seans?!
- dziwi się kasjerka.

- Bo wszystkie poprzednie podarł mi ten facet przed wejściem!

Na przystanku spotykają się dwaj koledzy.

- Jak ci się wiedzie?
Ożeniłeś się wreszcie?
- Jeszcze nie?
- To na co czekasz?
- Na autobus.

Szef przyjmuje nowego pracownika:

- W naszym zakładzie obowiązują dwie zasady. Pierwsza to czystość. Czy wytarł Pan buty przed wejściem do gabinetu?
- Oczywiście.

- Druga to prawdopodobność. Przed moimi drzwiami nie ma wycieraczki.

- Dzieci, nie widziałyście mojego sitka?
- Tak, ale było dziurawe i wyrzuciliśmy.

Stoją dwie owce na pastwisku.
Meeeeeeeeeeeeeeee!!! Mowi jedna.
Hau hau! Odpowiada druga.
Na to pierwsza:
- Hej ty! Nie popisuj się, że znasz języki obce!

Zapamiętaj!


Aniele Boży, stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój.
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy,
Strzeż duszy, ciała mego,
zaprowadź mnie do żywota wiecznego.
Amen.

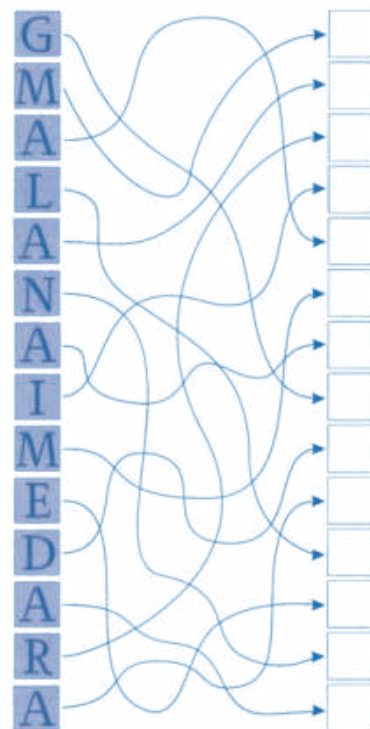


Niewiasto czemu płaczesz?

Kogo szukasz? - zapytał Jezus. *Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono* - odrzekła.



 Kobieta nie rozpoznała Zmartwychwstałego Jezusa. Dopiero, gdy zwrócił się do niej po imieniu, zawołała radośnie: *Rabbuni!*, co znaczy: *Nauczycielu!* Poprowadź litery po liniach i wpisz je we właściwe kratki. Odczytasz imiona niewiasty, która spotkała Zmartwychwstałego. Pokoloruj obrazki.



 *Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj, zmartwychwstał* - takimi słowami w poranek wielkanocny powitał Anioł kobiety, które przyszły do grobu Jezusa. Przypatrz się obu rysunkom i znajdź 11 szczegółów, którymi się różnią.



Ksiądz Franciszek Martyna SVD

KATOLICKI ADRES PANA BOGA



*Pielgrzym
przed świątynią Surji
w Konark
w stanie Orissa*

NIEZWYKŁE INDIE

“Jeśli Bóg umarł na Zachodzie, to w Indiach ma nadal tysiąc adresów”, napisał w książce zatytułowanej “W Azji” nieżyjący już włoski reporter Tiziano Terzani.

Dane mi było wraz z oficjalną delegacją Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego odwiedzić subkontynent indyjski. Byliśmy na uroczystości związanej z rocznicą śmierci ojca Mariana Żelazka SVD, misjonarza trędowatych w Puri w stanie Orissa. Była to moja pierwsza wyprawa do tego kraju.

CHRZEŚCIJANIE W STANIE ORISSA

Mogłem zweryfikować opinię słynnego reportera, czy rzeczywiście Bóg ma jeszcze tysiąc adresów w Indiach. Interesował mnie szczególnie “katolicki adres” Pana Boga w tym egzotycznym dla Europejczyka kraju. Chciałem bliżej przyjrzeć się, jak katolicy w Indiach, w stanie Orissa, przeżywają swoją wiarę w Jezusa Chrystusa. To w tym stanie w ubiegłym roku miały miejsce krwawe prześladowania chrześcijan ze strony hinduistycznych fundamentalistów. Przejście na wiarę chrześcijańską w tym stanie jest regulowane opresyjną ustawą, zakazującą zmiany religii bez



*Pieta w ogrodzie, przy którym
znajdował się domek ojca
Mariana Żelazka SVD*

fot. Franciszek Martyna SVD

uprzedniego poinformowania policji. Policja, w 100 proc. obsadzona hinduistami, musi przeprowadzić dochodzenie wyjaśniające powody zmiany religii. Złamanie tego prawa pociąga za sobą karę grzywny lub pozbawienia wolności. Biskupi i działacze praw człowieka podkreślają, że jest to sprzeczne z konstytucją Indii, która głosi wolność religii. Wyznawców Chrystusa w Indiach jest ok. 2,5 proc., natomiast w stanie Orissa wskaźnik ten jest mniejszy. Z wielkim więc zainteresowaniem obserwowałem tamtejszych katolików, jak oni w tak nieprzyjaznym środowisku praktykują wiarę w Boga.

ŻYCIE Z GODNOŚCIĄ

Pierwszą sprawą, która mnie uderzyła, była wielka prostota życia większości ludzi. Mogłem też zauważyć pełen godności dystans zwykłych Indyczyków do obcych, jakby świadomych bogactwa swojej kultury i sposobu życia. Dla przeciętnego Indyczyka byliśmy turystami z bogatego świata, nie spotkałem się jednak ani razu z natręctwem, prośbą o pieniądze czy zaczepianiem na ulicy, czego często doświadczałem pracując na misjach na Filipinach.

W czasie naszego krótkiego pobytu odwiedziliśmy kilka wspólnot katolickich, zazwyczaj były to parafie i szkoły prowadzone przez werbistów. Indycy współpracownicy okazali się bardzo gościnni i nie żalowali poświęcenia nam czasu, abyśmy mogli poznać, jak żyją i wielbią Boga katolicy w tym zdominowanym przez hinduistów stanie Orissa.

MAŁY MINISTRANT W KOMUNII Z BOGIEM

1 maja, w niedzielę uczestniczyliśmy w Mszy św. w parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Puri, w której uczestniczyło ok. 80 osób. Liturgię sprawował młody kapłan indyjski, o. Bulu Birender Kujur SVD. Co mnie bardzo zaskoczyło, to wielkie skupienie, z jakim młody ksiądz sprawował Eucharystię, i uczestników. Do dziś mam przed oczami małego ministranta, który po przyjęciu Komunii Świętej, klęcząc, oddał się medytacji. Z jego postawy i wyrazu twarzy można było zobaczyć, że wiedział, Kogo przyjął i z Kim jest w komunii.

W następną niedzielę zostaliśmy zaproszeni do uczestnictwa w uroczystości Pierwszej Komunii Świętej w parafii św. Ignacego Loyoli w Gaibira w diecezji Sambalpur. Parafia ta liczy ok. 3500 wiernych. Uroczystości rozpoczęły się wcześniej rano ze względu na upał w późniejszych godzinach. Do Komunii przystąpiło 71 dzieci, na Mszy św. zgromadziło się ok. 2500 wiernych. Było to wielkie wydarzenie dla całej tamtejszej wspólnoty, a także dla nas, przybyszów z Polski. Budujące było to, że dzieci pierwszo-komuniyjne brały czynny udział w liturgii – przygotowały czytania, śpiewy i taniec na ofiarowanie. Mimo że cała liturgia sprawowana była w języku Oriya, głównym języku stanu Orissa, dla nas kompletnie niezrozumiałym, nie przeszkodziło to nam włączyć się w liturgię Mszy.

DREWNIANY PŁUG W DARZE

Trzecią uroczystością, w jakiej uczestniczyliśmy, był srebrny jubileusz kapłaństwa o. Josepha Topno SVD w jego rodzinnej parafii w Kansbahal w diecezji Rourkela. Świętowanie rozpoczęło się w domu rodzinnym jubilata, skąd procesyjnie, przy akompaniamencie lokalnej muzyki i przy udziale dwóch grup tanecznych, w 43-stopniowym upale doszliśmy do kaplicy. Mszy św. przewodniczył sam jubilat, kazanie wygłosił prowincjał, o. Telesphore Bilung SVD. Po Eucharystii wróciliśmy do domu, gdzie świętowaliśmy do godzin wieczornych. Cała wioska brała udział w Mszy św.



*Zakonnica ze zgromadzenia
Misjonarek Miłości
podczas uroczystości
w piątą rocznicę śmierci
Ojca Trędowatych*

i w spotkaniu w domu rodzinnym jubilata. Uderzała spontaniczność i cierpliwość wszystkich zebranych; można było zauważyć, że to jest ich kapłan, z nich się wywodzi, jest jednym z nich. W trakcie Mszy św. w czasie ofiarowania grupka wiernych przyniosła przed ołtarz wielki drewniany pług w darze o. Josephowi. Kiedy potem zapytałem jednego z naszych ojców o znaczenie tego daru, w odpowiedzi usłyszałem: “Aby nie zapomniał, skąd pochodzi”.

UWAGI KOŃCOWE

Indyjscy katolicy przejęli od hinduistycznych braci zwyczaj uszanowania miejsc świętych przez zdjęcie obuwia przed wejściem do kościołów i kaplic. Efektem ubocznym tego zwyczaju jest niezwykła czystość i schludność miejsc kultu. Sprzyja to atmosferze skupienia i modlitwy, a dzięki kadzidłom człowiek czuje się jak w Bożym domu. Uderza także duże zaangażowanie świeckich podczas liturgii oraz akcentowanie lokalnych zwyczajów – złożenie rąk przy pozdrawianiu, okadzanie przybyszów, zakładanie girland kwiatów.

Mimo wszechobecnej biedy oraz incydentów z udziałem hinduistycznych fundamentalistów, Indie urzekają innością i głębią przeżywania sacrum. Dziś mogę powiedzieć, że “katolicki adres” Boga w Indiach pozostaje wciąż aktualny i Bóg ma się dobrze w tym kraju. ▲



Ojciec Franciszek Martyna SVD z indyjskimi współbraćmi

Stary Testament

1. Czym synem był Set?
 - a. Noego
 - b. Jakuba
 - c. Adama
2. Jakie morze przekroczyli uciekający przed Egipcjanami Izraelici? (Wj 13, 18)
 - a. Czerwone
 - b. Czarne
 - c. Martwe
3. Co zobaczył Jeremiasz w swojej drugiej wizji? (Jr 1, 13)
 - a. gałązkę winorośli
 - b. gałązkę drzewa migdałowego
 - c. wrzący kocioł
4. Kto zdradził Felistymom sekret Samsona? (Sdz 16)
 - a. Anioł
 - b. jego matka
 - c. Dalila
5. Jakie imię nosił pierworodny syn Arona? (Lb 3)
 - a. Eleazar
 - b. Nadab
 - c. Itamar
6. Kto został następcą króla Dawida? (1 Krn)
 - a. Jesse
 - b. Adoniasz
 - c. Salomon
7. Z ilu pieśni składa się księga *Pieśni nad Pieśniami*? (Pnp)
 - a. 13
 - b. 6
 - c. 3
8. Czym synem był Jezue? (Joz 1)
 - a. Zabdiego
 - b. Nuna
 - c. Mojżesza
9. Z jakimi dzikimi zwierzętami, na rozkaz króla Dariusza, został zamknięty na noc Daniel? (Dn 6)
 - a. z szakalami
 - b. z lwami
 - c. z niedźwiedziami
10. Która z ksiąg Starego Testamentu jest najkrótsza?
 - a. księga Abdiasza
 - b. księga Aggeusza
 - c. księga Nahuma

Nowy Testament

1. Który z apostołów szedł do Jezusa po wodzie jeziora? (Mt 14)
 - a. Piotr
 - b. Andrzej
 - c. Jakub
2. Jakie były imiona dwóch synów Zebedeusza? (Mk 10)
 - a. Jakub i Jan
 - b. Szymon i Andrzej
 - c. Tomasz i Bartłomiej
3. Kogo wyrzucił Jezus ze świątyni? (Łk 19)
 - a. przekupniów
 - b. nierządnic
 - c. uczonych w piśmie
4. Z którego miasta święty Paweł pisał list do Teseloniczan? (1 Tes 3)
 - a. Rzymu
 - b. Aten
 - c. Jerozolimy
5. Gdzie przebywał Tytus, adresat jednego z listów świętego Pawła? (Tt 1)
 - a. w Nikopolis
 - b. w Babilonie
 - c. na Krecie
6. Do kogo skierował swój pierwszy list święty Jan? (1 J)
 - a. do Gajusa
 - b. brak imienia odbiorcy
 - c. do Filipa
7. Dwanaście warstw fundamentów w nowym Jeruzalem według Apokalipsy świętego Jana było ozdobione drogimi kamieniami. Czym była przyozdobiona warstwa druga? (Ap 21)
 - a. szafirami
 - b. topazami
 - c. berylamy
8. Kto jest autorem Dziejów Apostolskich?
 - a. święty Mateusz
 - b. święty Marek
 - c. święty Łukasz
9. Którego z apostołów święty Jan opisuje jako niewiernego? (J 20)
 - a. świętego Piotra
 - b. świętego Jakuba
 - c. świętego Tomasza
10. W jakim mieście Jezus spotkał Zacheusza? (Łk 19)
 - a. w Efraim
 - b. w Jerychu
 - c. w Betanii

Nie zapomnij!

Wybierz jedną, prawidłową odpowiedź do każdego z pytań i przyślij do nas do 1 lipca 2018 roku na adres:
Werbiści • PO Box 6024 • Techny, IL 60082-6024 z dopiskiem: **Konkurs Biblijny**

Prawidłowe odpowiedzi otrzymają nagrody niespodzianki.

W poprzednim konkursie nagrody otrzymali:

Zuzanna Kalinowski – Franklin Park, IL; Leszek Debowski – Sterling Heights, MI; Beatrice Faryno – Madison Heights, MI; Janina Mierzwa – Chicago, IL; Barbara Okula – Ridgewood, NY; Emilia Kalata – Bridgeview, IL; Zbigniew Wolas – Northbrook, IL; Marianna Dobrzynska – Ridgewood, NY; Jerzy Guzik – Utica, MI; Teresa Knaga – Darien, IL.



Żyrafa tanecznicą

Opracował Alfred Bocian

Żyrafa Raima przyszła na świat z wielkim talentem tanecznym. Od wczesnego dzieciństwa poruszała się z wdziękiem i lekkością baleriny. Chętnie uczyła się nowych rytmów. Ponieważ jej szyja była bardzo długa, Raima trzymała głowę wyniosłe, patrząc bardziej na niebo niż na ziemię. Najlepsze lekcje tańca otrzymywała od ptaków i chmur. Nie zajmowała się tym, co działo się na ziemi. Lubiła być podziwiana przez inne zwierzęta, ale ponieważ miała bardzo wielkie ambicje, nigdy nie czuła się usatysfakcjonowana w swoich dążeniach.

Jej orkiestra składała się z mały grającej na tamburynie, z wiewiórki grzechoczącej orzechami i z hipopotama, który grał na flecie, wykorzystując do tego laskę bambusową. Pewnego razu, w przeddzień przedstawienia, Raima chciała zrobić jeszcze raz próbę swego najtrudniejszego tańca - szalonej rumbi. Ropucha ostrzegła ją, że w nocy będzie padał ulewny deszcz, ale żyrafa nie wzięła tego na serio. Zaczęła tańczyć i nic nie mogło jej powstrzymać: ani deszcz, ani błotnista ziemia. Słychać było tylko silne uderzenie pioruna. Głowa żyrafy sięgała wyżej niż wierzchołki drzew. I wówczas piorun uderzył w tancerkę, po czym żyrafa upadła doznając silnych obrazów całego ciała.

Następnego dnia została znaleziona przez hipopotama - flecistę i opatrzona błotem. Bardzo bolała ją głowa. Hipopotam pomógł jej wstać i zaprowadził ją w suche miejsce. Raima zaczęła płakać, poruszona swoim losem.

Po sawannie rozeszła się wieść o tym zdarzeniu, marzenie Raimy stało się rzeczywistością. Wszyscy mówili o niej - nie dlatego, że pięknie tańczy, ale dlatego, że była pierwszym zwierzęciem, które przeżyło uderzenie pioruna.

W okresie rekonwalescencji leżała w cieniu drzewa, przykryta suchymi liśćmi i cieszyła się z odwiedzin różnych zwierząt.



W czasie tych wizyt zwierzęta mówiły jej o swoich kłopotach i problemach. Raima odkrywała nieznaną dla niej dotąd rzeczywistość. Wzruszona, postanowiła, że będzie odtąd odwiedzać chorych i tańczyć dla nich. Od tej pory stała się największą dobroczynnością na sawannie. Zrozumiała, że **pomaganie bliźnim jest ważniejsze niż słowa.** ▲



Praca kobiet

Jedną z najbardziej poruszających spraw w kulturze Indian Embera Katío jest praca kobiet. Ciężka praca. Już małe dziewczynki uczą się nosić kosze pełne bananów i platanowców. Wczesnie rano dziewczynki i kobiety muszą wyjść z koszem do swoich plantacji, oddalonych od wiosek o godzinę drogi. Później targają te kosze wypełnione owocami, naprawdę ciężkie, zawieszane na pasie materiału, którego część, jak przepaskę, zakładają na czole. Po powrocie muszą przygotować obiad i wykonać kilka innych prac w obrębie tamba, tj. własnej chaty. W tym czasie mężczyźni mają czas na rozrywkę, np. mecz piłki nożnej. Owszem, dbają o plony, ale najwięcej pracy w ciągu dnia wykonują kobiety. Dla mnie było to szokujące, ale Indianie Embera żyli i żyją tak przez wszystkie lata – dla nich to normalne.

Z pobytu wśród Indian Embera Katío wyniosłem naprawdę wiele. Nie chciałbym, aby nasza praca z nimi zaprzepaszczone. Widzę już jej pierwsze owoce. Udało mi się też w znacznym stopniu przyswoić język katío, chociaż wciąż jestem na etapie nauki, w czym pomaga mi słownik: hiszpański-katío, katío-hiszpański. Chciałbym wrócić do Indian jako kapłan, ponieważ odnalazłem tam swoje miejsce... Tęskno mi za dżunglą i indiańskimi wioskami, ale **wszystko ma swój czas...**▲

WIĘCEJ PAWŁA NIŻ PIOTRA

Z ojcem Jackiem Gniadkiem SVD
rozmawia Lidia Popielewicz



Ksiądz Jacek Gniadek SVD

– Jak długo trwał czas pobytu Ojca w Polsce – okres między Liberią, którą Ojciec opuścił jakiś czas temu, a Zambią, do której Ojciec wkrótce się uda?

– W Liberii pracowałem rok, na przełomie lat 2004-2005, dla Jesuit Refugee Service (JRS) – katolickiej, międzynarodowej organizacji pozarządowej pomagającej uchodźcom na całym świecie. Pod koniec 2005 r. przyjechałem do Polski, odpowiadając na propozycję ówczesnego przełożonego Polskiej Prowincji Księży Werbistów, o. Ireneusza Piskorka, który poprosił, aby zaangażować się w pracę z migrantami w Polsce. Przyjechałem i od tego czasu minęły już cztery lata.

– Co się działo przez ten czas?

– Miałem dwa cele, którymi się kierowałem przyjeżdżając do Polski: praca na rzecz migrantów i uchodźców w nowo otwartym Ośrodku Migranta Fu Shenfu w Warszawie oraz podjęcie studiów z teologii moralnej i napisanie pracy doktorskiej. Obydwa cele zrealizowałem. Teraz jest czas na powrót do Afryki. Wracam do mojej dawnej prowincji, która składa się z trzech krajów: Botswany, Zambii i RPA. Miejscem mojego pobytu tym razem będzie Lusaka.

– Wróćmy do wątku liberyjskiego, bo łączy się ona z czasem spędzonym w Polsce. Skąd uchodźcy w Liberii i na czym polegała praca Ojca wśród nich?

– W Liberii przez 14 lat toczyła się wojna domowa. Uchodźcami byli właściwie przesiedleńcy z północnych terytoriów kraju, którzy znaleźli schronienie w obozach utworzonych dla nich na południu w okolicach Monrowii. Znalazłem się wśród nich, odpowiadając na apel ojca generała, który zwrócił się do werbistów z prośbą o rozważenie możliwości pracy z uchodźcami. Uznałem, że rzeczywiście werbiści mogliby włączyć się w taką misję. Praca charytatywna, obok posługi

Słowa i sakramentów, należy do istoty pierwotnej misji Kościoła. Pracując jako wolontariusz w ramach JRS, byłem odpowiedzialny za realizację projektów edukacyjnych dla dzieci i kursów przysposobienia zawodowego dla dorosłych. Działalność duszpasterska wśród katolików była zajęciem drugoplanowym, ale dzięki mojej pracy miałem możliwość dotarcia do wiernych rozproszonych w obozach. Dwa

www.divinewordgifts.org



lata po zakończeniu działań wojennych w tym kraju, podczas ostatniej fazy repatriacji wysiedleńców z obozów, w których pracowałem, przyjechałem do Polski.

– Jakie wyzwania czekają na Ojca w Zambii?

– Jadę do Lusaki, gdzie do końca roku będę uczył się języka lokalnego. Następnie trzeba będzie zaangażować się w tworzenie pierwszej parafii werbistowskiej w Lusace, a z czasem podjąć pracę dydaktyczną w miejscowym seminarium.

– Czy miał Ojciec okazję spotkać się z kard. Adamem Kozłowieckim, wielkim misjonarzem Afryki, który pracował w Zambii?

– Nigdy go osobiście nie spotkałem, natomiast wiele o nim słyszałem i czytałem jego listy. Jego postawa jako misjonarza pozostaje inspiracją w podejmowaniu działalności misyjnej. Co ważne, nie opuścił on Afryki i pozostał na misjach do końca. Jest wzorem wierności powołaniu misyjnemu. Niezwykle w jego życiorysie jest także to, że kiedy był już emerytowanym kardynałem, nadal pracował w parafii jako wikariusz. To wiele o nim mówi i na wielu robi ogromne wrażenie.

– Wiadomo, że wciąż powszechną praktyką w Zambii jest czarownictwo. Czy jest to coś charakterystycznego tylko dla zambijskich wiosek, czy sądzi Ojciec, że i w stolicy kraju będzie można spotkać się z czarownikami?

– Chciałbym podkreślić, że termin “czarownik” ma zastosowanie tylko dla osoby świadomie sprowadzającej zło. Wydaje mi się, że pyta pani raczej o tradycyjnych uzdrowicieli – wróżbitów. Chrześcijaństwo w Afryce jest wciąż młode. Chrześcijanie żyją tam na pograniczu kultur – rodzimej i zachodniego chrześcijaństwa. W sytuacjach kryzysowych i trudnych doświadczeń, ich wiara jest wystawiana na próbę i często tej próby nie wytrzymuje, ponieważ jest jeszcze nieugruntowana. Stąd uciekanie się do sił pozanaturalnych i szukanie pomocy u takich uzdrowicieli. Czy tak będzie w Lusace? Nie wiem. Spotkania z tamtejszymi mieszkańcami pokażą, jaka jest ich wiara.

– A nie boi się Ojciec chorób, jadowitych żmij, drapieżnych zwierząt, krokodyli? Pytanie to kieruję pod wpływem lektury Kazimierza Nowaka “Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd”.

– To podróżnik z okresu międzywojennego...

Przyznam, że pracując na misjach w Botswanie, kraju o suchym klimacie, nie zetknąłem się z malarią, ani nigdy nie stanąłem oko w oko z jadowitym gadem czy drapieżnikiem. Lwy, żyrafy czy inne egzotyczne zwierzęta widziałem tylko na safari (pracowałem obok jednego z największych parków narodowych w Afryce, w dorzeczu delty Okawango). Co więcej, sami Afrykańczycy dopiero po przyjeździe do Polski i wizycie w ZOO mają okazję zobaczyć po raz pierwszy “na żywo” zwierzęta charakterystyczne dla ich kontynentu.

– Widzę, że nic nie jest w stanie odwieść Ojca od zamiaru wyjechania do Afryki i tęskni Ojciec za misjami na tym kontynencie... Mam nadzieję jednak, że nie żałuje Ojciec czasu spędzonego w Polsce...

– Absolutnie! Działalność misyjną można prowadzić także będąc w Polsce. Odkryłem to, pracując w Ośrodku Migranta w Warszawie. Cnota gościnności to stała gotowość przyjęcia z miłością drugiego człowieka. Powinna ona charakteryzować każdego chrześcijanina, a zwłaszcza misjonarza. Z jednej strony jadę do innych krajów, aby tam głosić Dobrą Nowinę obcym ludziom, ale z drugiej strony muszę być otwarty, aby ich przyjmować. U Boga nie ma względu na osobę. Bóg na co dzień praktykuje cnotę gościnności, pozostając w swojej miłości otwartym na każdego. Pragnie zbawienia każdego człowieka. Pracując w Ośrodku Migranta na rzecz uchodźców i migrantów, odkryłem nowy wymiar działalności misyjnej w polskiej rzeczywistości. Kościół w Polsce troszczy się przede wszystkim o katolików. Natomiast we mnie, werbiście, jest więcej Pawła niż Piotra i chcę wychodzić do ludzi, którzy Chrystusa jeszcze nie znają. Pozostawiam innym umacnianie i pogłębianie wiary wśród katolików. Natomiast sam staram się wychodzić do niechrześcijan, a tacy właśnie ludzie, potrzebujący pomocy, zgłaszają się do Ośrodka Migranta. Są oni w większości Wietnamczykami i Chińczykami.

– Akurat rozmawiamy w dniu, kiedy wspominamy Apostoła Narodów, św. Pawła...

– No właśnie! Na drugie imię mam Piotr, ale to imię otrzymałem od rodziców, natomiast na bierzmowanie wybrałem sobie Paweł.

– Czy redakcja „Misjonarza” może liczyć na Ojca korespondencję z Zambii?

– Chętnie napiszę coś do naszego, werbistowskiego miesięcznika. Liczę też na modlitwę Czytelników i Przyjaciół misji.

– Dziękując za rozmowę, życzę wsparcia św. Pawła i radości z udziału w dziele misyjnym Kościoła powszechnego. ▲

fot. Jacek Gniadek SVD

Opracowane na podstawie miesięcznika Misjonarz



to On, a nie ja

Siostra Judyta Ligieža SSPs



fot. Judyta Ligieža SSPs

Z Jezusem w Etiopii

Potem wziął dziecko, postawił je przed nimi i objąwszy je ramionami, rzekł do nich: "Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał" (Mk 9,36-37).

Rozważając powyższe słowa z Ewangelii, zastanawiałam się nad tym, czego dotknąć, aby przybliżyć rzeczywistość naszego wędrowania z Jezusem pośród ludzi Etiopii. Nie jest to łatwe, jednak mimo że życie nie zmienia się w szybkim tempie, to nasza działalność misyjna zakreśla coraz szersze kręgi.

Uderzyło mnie pytanie Jezusa: "O czym rozprawialiście w drodze?" Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy (Mk 9,33-34). A potem piękny gest Jezusa i głęboka lekcja życia: postawił dziecko przed nimi i objąwszy je ramionami, rzekł do nich: "Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; [...] przyjmuje Tego, który Mnie posłał" (Mk 9,36-37). Scena ta zawiera to, co po 15 latach mojej misyjnej wędrówki uważam za istotę misji – postawę pokornego otwarcia, akceptacji, nieustannego dialogu prowadzącego do spotkania i do budowania wspólnoty, w której mieszka Bóg, w której On sam działa, przemienia i leczy.

Misjonowanie – dialogiem

Takie właśnie misjonowanie, które jest spotkaniem, dialogiem słowa, a jeszcze bardziej dialogiem życia, dokonuje się w naszej etiopskiej rzeczywistości na różnych płaszczyznach. Najpierw Bóg zaprasza do dialogu z Sobą – tylko głęboka więź z Nim pozwala być i trwać. Doświadczamy tu Bożej Opatrzności i opieki bardzo namacalnie, zwłaszcza w sytuacji nieprzyjaznej polityki państwa, która sprawia, że trzeba walczyć o to, aby móc tu być; kiedy w zamian za oddanie i pracę trzeba stanąć przed sądem, bo jest się niesłusznie oskarżonym. Ale przecież Jezusowi też nie wszyscy byli wdzięczni! On również doświadczył odrzucenia. Czyż uczeń może być większy od Mistrza? W takich właśnie chwilach mocno doświadczamy Bożej opieki oraz tego, że Bóg jest blisko, że to On, a nie ja i nie my jesteśmy źródłem i celem naszego bycia tutaj, w Etiopii.

Trójjedyny Pan Bóg wzywa nas do dialogu w naszej międzynarodowej wspólnocie sióstr. Jest nas obecnie w Etiopii 17, pochodzimy z 9 krajów. Pracujemy w 6 oddalonych od siebie placówkach misyjnych, prowadząc różną postługę wśród najuboższych. Nasze siostry można spotkać w pracy pastoralnej w parafiach, w przedszkolach, przychodniach zdrowia, szpitalu, internacie dla dziewcząt, w pracy

socjalno-pastoralnej wśród kobiet, wśród zarażonych wirusem HIV i chorych na AIDS, wśród sierot. Siostry starają się także o dostęp do wody czystej i zdatnej do picia. To tak w skrócie.

Bardzo ważne jest, aby mozaikę charakterów, kultur, języków, zawodów i sposobów patrzenia na życie połączyć w całość, która może być przeciwwagą dla konfliktów na tle przynależności plemiennej zarówno w Etiopii, jak i w innych krajach Afryki, gdzie niszczy się pokój, faworyzując jednych, a dyskryminując drugich. Jesteśmy świadome, że nasze wzajemne relacje w postawie pokornego otwarcia i dialogu mogą stać się świadectwem i wyrazem tego, że można żyć i współpracować w jedności i pokoju mimo różnic.

Nasz dialog może się rozszerzyć na ludzi, dla których i wśród których żyjemy oraz pracujemy. Nabiera on formę dialogu międzywyznaniowego, a nawet międzyreligijnego, ponieważ są tu Koptowie, katolicy, protestanci i muzułmanie. Jesteśmy różni, inaczej się modlimy, nazywamy Boga innym imieniem, ale łączy nas wspólny cel: pomóc ludziom godnie żyć.

I tu wchodzimy na bardzo rozległy obszar dialogu z kulturą, która jest wysoko ceniona przez Etiopczyków. Potrzeba ogromnej otwartości serca, aby poznać, przyjąć i pokochać to, co w tutejszej kulturze jest obiektywnie dobre. Potrzeba też ogromnej odwagi i mądrości, aby z szacunkiem, ale stanowczo przeciwstawiać się temu, co jest obiektywnie złe, krzywdzące, a nawet niszczące.



Kobieta – wyzwaniem

W Etiopii kobieta pozostaje wciąż wyzwaniem, ponieważ gdzie jest kobieta, tam jest miejsce na zmaganie z niesprawiedliwością, cierpieniem, pracą ponad siły, ze złymi praktykami kulturowymi. Przywołam kilka przykładów: porywanie w celu wymuszonego zamążpójścia, małżeństwa nieletnich dziewcząt (co oznacza przerwanie edukacji podstawowej) czy obrzezanie kobiet, czego następstwem często jest zakażenie, wykrwawianie się, zarażenie wirusem HIV, komplikacje przy porodach, a nawet śmierć.

Być głosem kobiet, które są głosem pozbawione; być iskrą zmian, które są możliwe przy wysiłku ludzi dobrej woli. Budzić nadzieję, siać wiarę i mówić, że może być inaczej. To jest nasze szczególne powołanie jako sióstr – kobiet pośród kobiet Etiopii. Dlatego wszędzie, gdzie jesteśmy, istnieją centra dla kobiet, w których prowadzimy różnorodną działalność socjalno-ekonomiczną. Nigdy nie ograniczamy się do pomocy czysto materialnej, która zapewniłaby doraźne zaspokojenie głodu. Próbujeśmy stwarzać możliwości rozwoju dla tutejszych kobiet, staramy się pomóc im w pomaganiu sobie samym. Nasze przychodnie zdrowia i szpital są miejscem dialogu, spotkania z cierpiącym, chorym człowiekiem. Siostry pielęgniarki często muszą być lekarkami, chirurgami, położnymi. Nie zawsze mamy wystarczającą ilość lekarstw, nie wszystkie lekarstwa możemy mieć, często musimy przewozić chorych do odległych szpitali i nie zawsze zdążymy na czas. Zdarza się, że chorzy umierają

w drodze lub tuż przed bramą szpitala. Uczucie bezradności jest nam dobrze znane, ale doświadczamy też uczucia radości i wdzięczności. Przeżyliśmy wiele uzdrowień i chwil, gdy niemożliwe stawało się możliwe, gdy Jezus był blisko i leczył poprzez nas.

Wśród dzieci

Od samego początku mojego pobytu w Etiopii Bóg daje mi szczególną łaskę praktykowania tego, o czym mówi w przytoczonej przeze mnie scenie z Ewangelii: postawił mnie wśród dzieci, wśród tych najmniejszych, często niemających głosu ani praw, pozostawionych samym sobie, a nawet wykorzystywanych. Mam pod opieką jedno z trzech przedszkoli, które prowadzimy w Etiopii. Każdego roku uczęszcza do nich ok. 500 dzieci w wieku 4-6 lat. Naszym zadaniem jest zapewnić im miejsce,

stworzyć warunki i atmosferę, gdzie dziecko może być po prostu dzieckiem, może doświadczyć miłości, może się wypowiedzieć. A dziecko rzeczywiście może wiele powiedzieć – swoim zachowaniem, oczami, gestami, milczeniem. I trzeba uważnie słuchać sercem, by usłyszeć ich historie, często smutne historie... Jakże zmieniają się dzieci, gdy są wysłuchiwane! Poprzez dzieci docieramy do rodziców. Dialog i bycie z nimi również może zmienić los wielu dzieci w Etiopii. Trudno bowiem jest dać prawdziwe dzieciństwo własnemu dziecku, jeżeli samemu się go nie doświadczyło.

Kończąc, pragnę w imieniu wszystkich misjonarzy z wdzięcznością pochylić głowę przed Wami. Bez zaplecza, którym jesteście, nie byłoby możliwe trwanie w Afryce. Świadomość tego, że modlicie się i wspieracie nas materialnie, dodaje siłę, by być, nie uciekać. Byochać. ▲

Opracowane na podstawie miesięcznika Misjonarz



Unikalnym krajem wśród państw afrykańskich jest niewątpliwie Etiopia, mająca bogatą i piękną historię oraz kulturę. Świadczy o tym m.in. obecność Ortodoksyjnego Kościoła Etiopskiego – jednego z najstarszych Kościołów chrześcijańskich oraz tradycja cesarska, która przetrwała do 1974 r. Cesarze tego wschodnioafrykańskiego kraju wywodzili swoje pochodzenie od pierwszego władcy kraju, Menelika i panującego ok. 1000 r. przed Chr., którego rodzicami mieli jakoby być znani z Biblii król Salomon i królowa Saby. O niezwykłości Etiopii świadczy także fakt, że jako jedyny kraj w Afryce zachowała niemal całkowitą niezależność od mocarstw kolonialnych, z wyjątkiem krótkotrwałej włoskiej okupacji w latach 1935-1941.

Imponujące w historii Etiopii jest również to, że kraj ten, schryścianizowany w IV w., przez ponad 1000 lat opierał się dominacji arabskiej w swoim regionie. Chrześcijańska Etiopia skutecznie broniła się przed podbojem i islamizacją, lecz ówczesne królestwo, znane jeszcze pod nazwą Aksum, musiało po VII w. przenieść się na ziemie położone dalej od morza i zostało zupełnie odcięte od świata chrześcijańskiego.

Jednak dziś Etiopia może imponować tylko swą kulturą i historią, ponieważ jest to jedno z najbiedniejszych i najstabilniej rozwiniętych państw świata. Do takiego stanu Etiopię doprowadziły m.in. nieroztropne rządy. Wg Ryszarda Kapuścińskiego, miały to być rządy ostatniego cesarza Hajle Sellasje, który miał sprawować władzę

w sposób totalitarny, a przy tym bardzo niewydolny. Obalenie cesarza w 1974 r. przez juntę wojskową nie polepszyło jednak sytuacji, bo nowy reżim wprowadził ustrój socjalistyczny. Dopiero w 1991 r. władzę przejął Etiopski Ludowo-rewolucyjny Front Demokratyczny, trzy lata później przyjęto konstytucję, a pierwsze wybory przeprowadzono w 1995 r.

Zła polityka wewnętrzna potęgowała różne dramatyczne wydarzenia, przez które musieli przejść Etiopczycy. Były wśród nich krwawe zamachy stanu, powstania czy klęski żywiołowe – głównie susze. W 1998 r. między Etiopią a Erytreą wybuchła wojna graniczna, a w 2006 r. siły zbrojne zmuszone były do walki na terenie Somalii z zagrażającymi Etiopii fundamentalistami islamskimi.

Obecnie gospodarka Etiopii ma szansę na rozwój. W ostatnich latach zanotowała dwucyfrowy wzrost, głównie dzięki inwestycjom z Chin, Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. 85% mieszkańców Etiopii nadal zamieszkuje wioski, dlatego gospodarka kraju opiera się na rolnictwie, a głównym towarem eksportowym jest kawa. Uważa się, że przemysł skórzany ma najbardziej obiecujące perspektywy, ponieważ Etiopia jest największym hodowcą zwierząt w Afryce. ▲

oprac. Małgorzata Madej na podst.: cia.gov, bbc.com, ekonomia.rp.pl

MODLITWA DO ANIOŁA CISZY

Przyjdź Aniele ciszy
przyjdź, gdy nikt nie słyszy
i przysiądź się do mnie.
Tęsknię już ogromnie
za Twoim oddechem,
za Twoim uśmiechem,
cichą obecnością...

Przyjdź z delikatnością
i siądźmy w milczeniu
ramię przy ramieniu,
więcej nic nie trzeba.

Starczy skrawek nieba
otulić kolana,
modląc się do Pana
bez jednego słowa:

prosić i dziękować,
prosić i dziękować,
prosić i dziękować.

MODLITWA DO ANIOŁA POKORY

Aniele pokory,
trudna Twoja mowa,
każesz zbierać sińce
i jeszcze dziękować:

za każdy poranek,
za trud doświadczenia,
za ból, który czasem
na lepsze coś zmienia.

Długi każesz liczyć
nie cudze, lecz własne –
i ciągle zaciemniasz,
coś, co było jasne...

Pewność moją burzysz,
oburzenie studzisz,
zmuszasz by podziwiać

całkiem zwykłych ludzi.

Gdy mnie już ze szczytów
w rozpacz zepchniesz czystą,
pocieszasz, że Pan Bóg
kocha mimo wszystko.

MODLITWA DO ANIOŁA WDZIĘCZNOŚCI

Aniele wdzięczności,
naucz mnie dziękować
za to, że wciąż mogę
zaczynać od nowa,

i życie, i miłość,
myślenie, i pracę,
z sercem poprawionym,
więc całkiem inaczej,

bo z nową nadzieją
i nową ufnością,
z zachwytem nad Bożą
wszechszczodrobliwością.

Nad zbawieniem hojną
ręką rozdawanym,
drogo opłaconym,
za darmo dawanym.

MODLITWA DO ANIOŁA NADZIEI

Ręce mi opadły,
codziennosc mi zbrzydła,
czuję się jak Anioł,
który zgubił skrzydła.

Nie wiem za czym tęsknię,
czego mi brakuje...

Muśnij mnie w przelocie
choć najmniejszym piórem,

a zbudzi się serce,
co przysnęło w smutku
i zacznie się jaśniej
robić powolutku,

i zaczną się kwiaty
na nowo otwierać,
i nie będę myśleć,
że czas już umierać,

bo w dziurawym mieszku
grosz się jeden schował.
To starczy, by wszystko
rozpocząć od nowa.

MODLITWA DO ANIOŁA ZGODY

Kochany Aniele,
weź mnie w swe ramiona,
gdy jestem uparta i niepokodzona
z sobą,
ze światem,
z życiem,
z Panem Bogiem...

Kiedy lza jak złodziej
czai się za progiem
i wznieść się nad smutek
znów nie jestem w stanie,
ciągle zatruwając
swym rozczarowaniem:
myśli i spojrzenia,
gesty oraz słowa...

A Pan Bóg mnie kocha
codziennie od nowa,
choć tyłu zgryzot
jestem Mu powodem,
wciąż uparcie rękę
wyciąga na zgodę. ▲

Refleksje ojca Jerzego

ksiądz Jerzy Gawlik SVD

Boża Miłość

Aby lepiej zrozumieć Bożą Miłość posłuchajmy pewnej historii, którą opowiadają Beduini, ludzie żyjący na pustyni. Ich styl życia jest bardzo podobny do tego jaki znamy ze Starego Testamentu.

Zdarzyło się, że podczas burzliwej wymiany zdań między dwoma młodzieńcami, jak mówi ta historia, doszło do bójki, w czasie której młody Beduin uderzył swojego przeciwnika tak mocno, że uderzenie okazało się śmiertelne.

Aby uniknąć samosądu uciekł z miejsca zdarzenia. Szukał schronienia. Znalazł namiot wodza szczepu, opowiedział co się stało i poprosił o pomoc.

Wódz zaprosił młodzieńca do środka przyrzekając, że nic złego mu się nie stanie, dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona zgodnie z obowiązującym prawem.

Wczesnym rankiem grupa poszukujących zbiega stanęła przed namiotem wodza, żądając jego wydania.

— *Chcemy wymierzyć sprawiedliwość po swojemu.*
Powiedzieli.

— *Ale ja zapewniłem mu bezpieczeństwo do czasu rozprawy.*

Powiedział wódz.

— *Ale on zabił człowieka.*

Nalegali.

Ale ja obiecałem.

Powtarzał wódz.

Wreszcie, któryś ze ścigających powiedział:

*Wodzu ty nie wiesz kogo on zabił,
on zabił twojego syna.*

Wódz spuścił głowę, zamilkł na dłuższą chwilę
a potem powiedział:

*W takim wypadku to on będzie teraz moim synem
i wszystko co posiadam należy do niego.*

Ten młody człowiek z pewnością tego się nie spodziewał, a już na pewno nie zasługiwał na taką hojność. Na tym jednak polega Boża Miłość, która jest ponad wszelką logiką. Nikt na nią nie zasługuje. Jest ona darem darmo danym. Spójrzmy na krzyż. Tam widzimy miłość w najczystszy wydaniu. ▲

Kimże jest człowiek i jakież jest jego znaczenie?
Cóż jest jego dobrem i co złem jego?
Liczba dni człowieka -
jeśli wiek jego jest długi - dosięga stu lat.
Jak kropla wody zaczerpnięta z morza lub ziarnko piasku,
tak jest trochę lat wobec dnia wieczności.
Dlatego Pan cierpliwy jest dla ludzi
i wylał na nich swoje miłosierdzie.
Zobaczył On i wie, że koniec ich godny litości
i dlatego pomnożył swoje przebaczenie.
Miłosierdzie człowieka - nad jego bliźnim,
a miłosierdzie Pana - nad całą ludzkością:
On karci, wychowuje, poucza
i zawraca jak pasterz swoją trzodę.
Lituje się nad tymi, którzy przyjmują Jego pouczenie
i którzy się spieszą do Jego przykazań. (Syr 18, 8-14)

**Czy to bogaty, czy godzien sławy,
czy biedny - chluba ich bojaźń Pana.**

(Syr 10, 22)

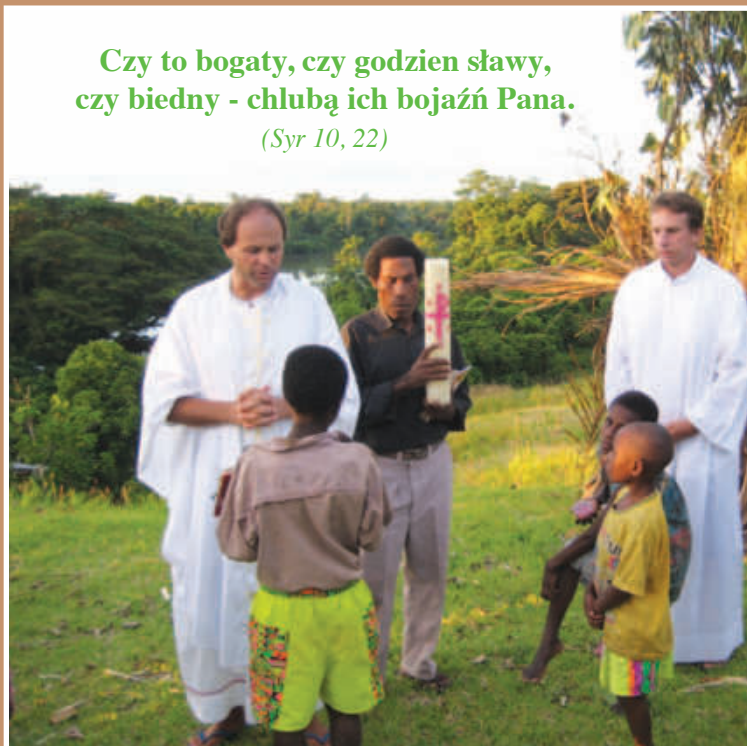


foto. Michał Tomaszewski SVD

Zgromadzenie Słowa Bożego

**...i ty możesz pracować
jako kapłan albo brat misyjny...**

Więcej informacji można uzyskać
w języku angielskim:

Divine Word Vocation Office

102 Jacoby Drive SW Epworth, IA 52045-0380

1-800-553-3321 ● dwm@mwci.net

www.svdvocations.org

Werbiści
Society of the Divine Word
P.O. Box 6024
Techy, Illinois 60082-6024

Nonprofit Org
U.S. Postage
PAID
Crystal Lake,
IL 60014
PERMIT NO. 174

Duchowy Dar

którym głoszą Dobrą Nowinę w różnych zakątkach świata. Będzie pomocą w przygotowaniu nowych misjonarzy oraz w opiece nad naszymi współbraćmi: chorymi i emerytami.

Jeżeli chcesz pomóc Werbistom, użyj formę i kopertę, które umieszczone są w środku tego magazynu albo skorzystaj z naszej strony internetowej:
www.divinewordgifts.org

Misyjne Msze Wieczyste (Misyjny Związek Mszalny)

Wpis do Misyjnych Mszy Wieczystych jest wspaniałym darem duchowym dla nas i naszych bliskich na urodziny, imieniny, rocznice ślubu, Pierwszą Komunię Świętą albo w intencji zmarłych. Wpisać można na zawsze rodzinę lub pojedyncze osoby. Misyjne Msze Wieczyste to szczególny rodzaj modlitw Zgromadzenia Misjonarzy Słowa Bożego. Siedmiu misjonarzy Werbistów w różnych częściach świata odprawia codziennie Mszę Świętą w intencjach osób, które zostały wpisane do Misyjnych Mszy Wieczystych.

Msza Święta

Msza Święta to źródło łaski dla tych, za których jest ofiarowana oraz dla całego Kościoła. Nasze Zgromadzenie liczy ponad 6,000 członków pracujących w 71 krajach. A więc w każdej chwili jeden z naszych ojców sprawuje gdzieś w świecie Mszę Świętą.

Msze Gregoriańskie

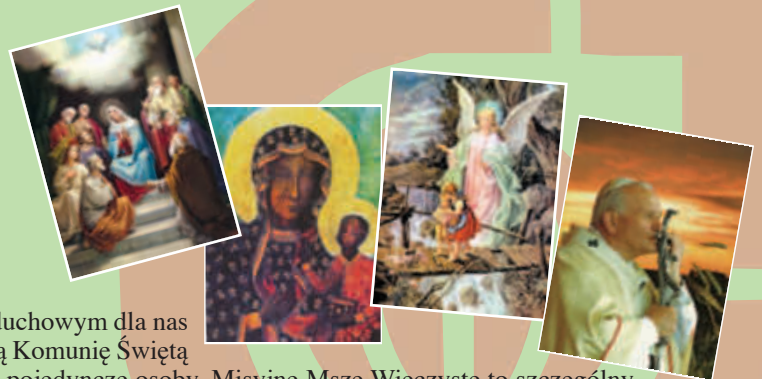
Msze Gregoriańskie są odprawiane przez trzydzieści kolejnych dni w intencji tylko jednej zmarłej osoby.

Plan Emerytalny Annuity

Uczestnicy Planu Emerytalnego dzielą nie tylko zaangażowanie Zgromadzenia w dziele ewangelizacji, ale także jego zasługi i błogosławieństwa. Werbiści pamiętają o ofiarodawcach podczas codziennych modlitw i w czasie Mszy Świętych ofiarowanych przez naszych kapłanów pracujących na całym świecie.

www.annuitysvd.org

Tak, dar, który zmieni na lepsze życie wielu ludziom na świecie, również Twoim bliskim, bo będziemy się za Nich modlić. Twoja ofiara pomoże naszym misjonarzom i ludziom,



fol. Adam Oleszczuk SVD